

Marian Gawalewicz

"O Cypryanie Norwidzie. Próba charakterystyki", Adam Krechowiecki, Lwów 1909 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 156-161

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

między naszymi romantykami“ i że „najlepiej ze wszystkich trzech wieszczów naszych odczuwał piękno starożytnej Hellady, którą obok Homera reprezentuje przedewszystkiem Plato“. Wobec nich był Słowacki, jak wogóle biorąc wobec klasycznej starożytności, „geniuszem reminiscencyi“. Tak go trafnie mianuje sam dr. Sinko (str. 183). Co do mnie, mam przekonanie niezbite, że wobec hellenistycznej i wczesnochrześcijańskiej kultury był on czemś więcej, niż receptywnym i biernym, ale niestety nie mogę wskazać żadnego utworu, ani pisarza owej doby, którymby się przejął Słowacki.

Mówiąc o hellenizmie jego, nie wolno zostawiać bez wytknięcia niemiłej usterki w słowach: Sokrates (!) musiał pisać Fedona (Wykł. nauki II, w t. X, w. 637). A jednak dr. Sinko nad tą pomyłką przeszedł do porządku dziennego (str. 141), jak nie sprostował (str. 35) przykrego przeoczenia wydawcy w „Teogonii“ (t. II, str. 359): Rewolucya Indyan, zam. Rewelacya, pomimo, że potrafi zbyt cierpko nawet i niestosownie wyrażać się o „bardzo elementarnych objaśnieniach“, „uczonym objaśniaczu“, „krytycznym wydawcy lwowskim“ i t. p. (str. 1, 160, 161, 164). Tak surowemu krytykowi niełatwo przebaczyć zgoła dowolną interpretację, że Słowacki Eschyla czytał w oryginale, nie w przekładzie, w. 11 ponieważ w znanem miejscu z „Poety i natchnienia“ (t. I, i nast.: Wszak ty pamiętasz — bywało, czytamy, A ja Eschyla tobie *rym* kaleczę) „poeta skonfundował nazwy rytmu i rymu“ i popisywał się przed Atesą niezdarzem *skandowaniem* greckiego tragika! Moze wydawcy w drugiej edycji, której im szczerze życzę, zechcą przyjąć poprawkę autora i zemendować konfuzyę, popełnioną przez Słowackiego, drukując *rytm* (zam. rym)? *Littera docet!*

Kończę i tak przydługą recenzję zwróceniem uwagi na dwie szczególnie partye, podług mnie najudatniejsze, w cennem i przedniem dziele dra Sinki: na wykazanie, że przerabiając Iliadę, Słowacki miał przed sobą nie przekład francuski, ale angielski Pope'a, oraz na wywód o pieśni jaskółczej, zachowanej w odmianach tekstu do „Beniowskiego“ (t. III, str. 462), którą autor zestawia ze starożytną pieśnią żebraczą grecką (ejresione) i udowadnia, że pieśń ta najściślej łączy się z siedmiorakiem błogosławieństwem, wypowiedzianem przez Króla-Ducha nad Polską (t. IV, raps. II, str. 69 i nast.), Wiosenna pieśń jaskółcza i dzisiaj jeszcze znana jest Nowogrekom, co zaznaczam i uzasadniam gdzieindziej (w Eos z r. 1909).

Lwów.

St. Schneider.

Adam Krechowiecki, O Cypryanie Norwidzie. Próba charakterystyki. Lwów, Gubrynowicz i Syn. 1909. 8°, T. I, s. 244; T. II, s. 324.

Nareszcie doczekaliśmy się książki, której dotychczas brakło w dziale krytycznym i monograficznym naszej literatury, książk, o pocie i talencie, którego ekshumację podjęto przed laty kilkomai

aby się przekonać, czy poszedł do grobu, jako geniusz zapoznany, niedoceniony przez współczesnych, zatruty jadem pokrzywdzenia i poniżenia, zabity oziębłością i uprzedzeniem nie tylko tłumów, ale tych najcelniejszych w narodzie, którzy powinni byli się poznać na nim, zrozumieć go i uwieńczyć.

Brakowało nam dotąd bezstronnego, wyczerpującego studium o Norwidzie, pomimo mniej lub więcej udanych prób charakterystyki, rozbiorów, szkiców, syntezy i t. p. literackich usiłowań do odświeżenia duchowej fizyognomii pisarza, który jak tajemniczy Flinck, zamglony i chmurny darmo wyczekiwał swojego Edypa.

Długi czas utrzymywało się o nim to krytyczne mniemanie, które Piotr Chmielowski streścił za innymi w swoim sądzie o pierwszym naszym symboliście „za mało miał do powiedzenia ogółowi“, dbał raczej o piękne, niezwykle wyrażenia, choćby z pogwałceniem gramatyki, aniżeli o harmonijne rozwinięcie pomysłu; stąd utwory swoje słusznie porównywał do „dzikiej mogiły starych urn pobitych“, bo w kawałkach można ujrzeć i piękny materiał, i cudne malunki, lecz skleić ich w całość niepodobna; — jednym słowem, i Chmielowski, i jego poprzednicy nie umieli i nie mogli ocenić wielkości talentu Norwida, bo: „myśli jego były mętne i rozpiezchliwe“.

Współcześni, bliżsi samego poety, nawet bardzo mu życzliwi i przyjacini, znajdowali się również w kłopotliwym położeniu, nie mogąc obdarzyć go tak wysokim uznaniem, na jakie dopiero za naszych czasów pewna część entuzjastów, czy doktrynerów krytyki dzwonić zaczęła.

Bohdan Zaleski, który z Norwidem żył, cieszył się jego zaufaniem i szacunkiem, pisał do Jana Koźmiana: „Norwid po staremu bajronizuje; mętno mu i smętno w sercu. Opuścił ręce, a krnąbrny w duchu, że niczyich rad nie przyjmuje“. „A szkoda tylu niepospolitych talentów! Taka potężna inteligencja i cóż po tem? Marnuje dary i łaski, manieruje w pismach, dziwaczy w życiu.“ Jan Koźmian, przyznając słuszność Zaleskiemu, ubolewał, że: „serce i inteligencja znakomite, tylko jakieś dziwactwo wszystko zaciemnia“; najsluszniej wszelako i bodaj najtrafniej streścił sąd o Norwidzie Julian Klaczko, ten przyjaciel geniuszów, z którymi tak łatwo obcował i których tak dobrze rozumiał, oceniać i tłumaczyć umiał. „Norwid mnie bardzo niepokoi, — pisał w liście do J. Koźmiana, — i serce chore, i umysł chory, — rady nie przyjmuje, a kołyszę się ciągle w jakiejś samobójczej genialności, a ze zdolnościami swemi robi tylko łamane sztuki, więcej obawy, niż podziwienia obudzając“.

Długi czas poeta pozostawał jakby zagadką i mytem w literaturze naszej, dopóki nie wydobyto na jaw całej, a przynajmniej znacznej części jego twórczości, która butwiała w ukryciu i nie wydrukowano tej poetyckiej puścizny, wydobytej skrzętną a szczególnie ręką redaktora „Chimery“, Zenona Przesmyckiego (Miriamy).

W epoce szukania wszelakich osobliwości i tworzenia sztucznych geniuszów w braku istotnych, rzeczywistych i niezaprzeczalnych, — możnaby powiedzieć, iż „przyszła moda na Norwida“, że spełniły się owe przesadne przepowiednie, jakimi młodego poetę w kółku gorących wielbicieli i oddanych przyjaciół żegnano na wyjeździe z Warszawy: „Orle Norwidzie, twój wiek, co idzie!“...

Dobrze się stało, że zebrano akta na ten pośmiertny sąd i zgromadzono materyał dowodowy do procesu między poetą a krytyką i społeczeństwem, które nie jednego Norwida miało i jeszcze mieć będzie na sumieniu; dobrze się stało, że po peanie bezwzględnych chwalców, odezwał się spokojny, poważny i rozważny głos wytrawnego znawcy poezji i piękna, pisarza pełnego talentu i nauki, badacza sumiennego i fachowego w dziedzinie dziejów i literatury.

Adam Krechowiecki, pragnąc uczynić zadość wymownemu wezwaniu Miriama, który z taką gorliwością podjął niełatwe zadanie rozpróśnienia mroków, otaczających postać i działalność twórczą Norwida, spożytkował rękopiśmienne materyały, jakie się znalazły w jego posiadaniu, dzięki uprzejmości p. Dyonizego Zaleskiego i prof. dr. Kallenbacha (listy, artykuły, wiersze poety, dokumenty z archiwum paryskiego i t. p.) i z niezwykłą umiejętnością a bardzo przenikliwym zmysłem krytycznym złożywszy ten bogaty materyał, wydobył z niego możliwie najwierniejszą charakterystykę osoby, żywota i twórczości Cypryana Norwida.

Dwa spore tomy zajęła ta zbyt skromnie „próbą charakterystyki“ nazwana monografia, jakiej niejedyn większy talent mógłby Norwidowi w naszym piśmiennictwie pozazdrościć. W tomie pierwszym, posługując się, jak wszędzie zresztą, dokumentami i materyałem z pierwszej ręki, autor narzuca tło i uwypukla na niem najwydatniejsze rysy duchowych konturów poety, malując go jako młodzieńca, „psutego przesadnemi pochlebstwami przez damy, zwłaszcza starsze z warszawskiego świata i niektórych rówieśników“, na którego wielkie zarozumienie o sobie padały lodem słowa, zbyt niekiedy surowe, krytyki fachowej i wytwarzały gorycz, która w późniejszych latach spotęgowana bolesnymi zawodami żywotnymi stężała w sztywność.

Nader zajmująco i barwnie, z odczuciem psychologicznych subtelnosci miłosnego stosunku Norwida do pani Muchanow-Kalergis, układa Krechowiecki istną mozaikę tej sercowej tragikomedji poety, która tak ważny wpływ wywarła na jego życie i twórczość.

Pobył w Berlinie, Brukseli, Rzymie i Paryżu, aż do ucieczki przed sobą samym, albo raczej przed kuszącem ciągle i drażniącym widmem nieszczęśliwej miłości za Ocean, stosunki Norwida z Mickiewiczem i Krasińskim, poglądy jego polityczne i społeczne, wysiłki tytaniczne tworzenia i lkarowe upadki, zawody i rozczarowania, rozbiór niektórych dzieł z pierwszej epoki wypełniają tom pierwszy pięknego i pracowitego studjum, w którym na skalpeli krytyka

znać osadzone pióro powieściopisarza; czyta się tę literacką monografię od początku do końca z rosnącym zajęciem, jak romans, albo jak dramat psychologiczny, nabierając dla głównego bohatera coraz więcej współczucia a coraz jaśniejszego o nim wyobrażenia.

Tom drugi, znacznie obszerniejszy, zawarł moc bardzo ciekawego materiału, materiału świeżego i nowego, który dla krytyka i biografa dostarcza mnóstwa cennych wskazówek i rysów, cieniujących duchową sylwetkę poety i artysty.

Pobyty za Oceanem, powrót do Europy i żywot w Paryżu aż po dzień śmierci 23 maja 1883 r., stosunki z emigracją, z najznakomitszymi jej przedstawicielami, poglądy krytyczne, literackie, artystyczne, filozoficzne, społeczne, polityczne, życie i dzieła, ostatnie lata trosk, zamieszek wewnętrznych i nędzy materialnej, wreszcie śmierć na przytułku św. Kazimierza i pogrzeb raz we własnym grobie na cmentarzu w Ivry, a po pięciu latach powtórnie we wspólnym grobie polskim w Montmorency, wypełniają, — powiedzmy lepiej, rozsadzają obfitością treści drugą połowę dzieła Krechowickiego.

Niepodobna tu nawet w skróceniu przytaczać wszystkich ważniejszych szczegółów i wniosków, jakie się tak gładko i potoczyście wywijają autorowi z pod pióra; umie on je tak zręcznie i trafnie grupować, aby czytelnik sam niemal bezpośrednio z ust poety, z jego własnych zeznań i wyrażeń, czerpał materiały do sylogizmów — i bez wskazywania palcem, bez kładzenia kropek nad i, bez tego łatwego suggestyjonowania ze strony krytyka umiał zaglądnąć w tajniki serca, duszy, natury i twórczości danego osobnika.

Jeden z dowcipnych krytyków niemieckich, pisząc o symbolistach i lbsenie, zrobił uwagę, iż dla ludzi z dobrą wolą a bujną wyobraźnią następczą oni bardzo dobrą sposobność do gimnastycznych popisów myślowych: *weil man sich dabei immer etwas hineindenken kann*. Otóż Krechowicki, jako człowiek i krytyk poważny, rozumiejący swoje trudne a odpowiedzialne zadanie, nie usiłuje łątać dziur i dosztukowywać braków w duchowej fizyognomii Norwida; nie chce być za domyślnym i koniecznie zrozumieć to, czego prawdopodobnie sam autor nie rozumiał i jasno oczyma swej duszy nie widział.

Dosnuwać, dorabiać, dotwarzać po swojemu, w dodatku dowolnie i na własne ryzyko uzupełniać tak porwaną, tak mętną i mglistą, nie tylko w duchowej i ideowej koncepcji twórczość poety, ale i pod względem formy chaotycznej często a wadliwej pod względem języka, — jest rzeczą bardzo niebezpieczną, jest eksperymentem, niegodnym poważnego krytyka.

I Krechowicki rozumie to niebezpieczeństwo, nie naraża się na nie, poprzestając tylko na spełnieniu sumiennego obowiązku monografisty, który dany materiał układa w organicznym związku, we właściwym oświetleniu, w zręcznym a artystycznym ugrupowaniu, zestawiając życie i dzieła, talent i charakter, dążenia, cele

i środki ze sobą tak, aby z nich prawda i jasny sąd same się wydoły na wierzch.

On przypatruje się temu życiu i tej twórczości Norwida *sine ira et studio*, jak sprawiedliwy a rozważny historyk i badacz, bez uwielbień, ale i bez uprzedzenia, w przekonaniu, że na jakąś syntezę, na krytykę całej twórczości poety teraz jeszcze za wcześnie, że zdobyć się na nią będzie można dopiero wtedy, gdy zapowiedane wydawnictwo wszystkich dzieł jego ukaże się w całości.

„Myśmy mogli brać pod głębszą rozwagę tylko te z jego utworów, — powiada w zakończeniu swego kapitalnego studium, — o których znajdowaliśmy czy to wzmianki, czy to komentarze we własnych jego listach. Szczerze też i bez ogródki wypowiadaliśmy nasze o tych utworach zdanie; jesteśmy bowiem przekonani, że taka szczerłość jest pierwszym obowiązkiem prawego miłośnika literatury ojczystej, że zresztą i sam Norwid domagał się oceny, nie zaś bezkrytycznych uwielbień“.

Krótkie, ale dokładne i głęboko krytyczne określenie charakteru Norwida, jako człowieka i poety daje autor w tych kilku ustępach:

„Na takiej ocenie Norwid nie straci. I choćby nawet, gdy przyjdzie czas na stanowcze orzeczenie, nie stanął w rzędzie naszych wielkich wieszczów, to w każdym razie w myślach przez niego rzuconych, pozostaną prawdziwe skarby, które przechować warto i należy.“

„A jeśli te myśli nie zawsze i nie w pełnej mierze rozwinięte być mogły i nie wydały należytego plonu, tośmy także widzieli dlaczego? Tu tragedia człowieka, tragedia twórcy skrópowanego trudnościami życiowymi, łączy się z tragedią społeczeństwa, z tragedią narodu.“

„Zawcześnie oderwany od pnia ojczystego, rzucony w świat szeroki z wyobraźnią podnieconą pochlebstwami, które w młodzięcą duszę wsiąkły łatwo, — już w pierwszej młodości zetknął się z obcem a wysoce kulturalnym społeczeństwem, które go dla własnego ostudziło. Wówczas to zjawiła się przed oczyma młodzięcia czarująca, rozumna, świetna kobieta (Marya Calergis) i obudziła w nim beznadziejną, nieodwzajemnioną miłość, która stała się odtąd widmem, ścigającym go do zgonu. I już w roku 1847 pisał Stanisław Koźmian z Rzymu do Bohdana Zaleskiego: „Norwida bardzo Wam polecam, jest to piękna a bolejąca dusza“.

„Równocześnie na polu twórczym spotkał się Norwid z potęgą uznaną (Mickiewicz), której pokłonić się nie pozwalała mu duma, a której dorównać nie zdołał. Rozmarzenie i tęsknota z jednej strony, z drugiej rozpaczliwa walka o miejsce wśród ułaur o w a n y c h, walka, podsycana ciągle wewnętrznym poczuciem swej równorzędności, targały nieustannie duszą Norwida, który nieznanym i nieuznanym w sobie nadto cierpiał.“

„A w końcu przysłała homerowa walka o chleb powszedni, trudna wszędzie, najtrudniejsza na obczyźnie. I widzieliśmy, jak wśród tej walki padały z ust Norwida pełne goryczy słowa na cały naród, — słowa usprawiedliwione, chociaż niesprawiedliwe“.

Zamyka się książkę Krechowieckiego z jakimś uczuciem smutku i żalu nad zmarnowanym życiem i splewanym talentem, może nawet genialnym, ale jak strącona gwiazda rozbitym w meteoryty; zamyka się ją jednak z zadowoleniem i pożytkiem dużym, z wdzięcznością i uznaniem dla autora, który tą świetną, pięknym i wzorowym stylem napisaną monografią dołożył świeży liść lauru do wieńca swych zasług literackich.

Lwów.

Maryan Gawalewicz.

A. J. Jacimirskij, privatdocent Spb. uniwersytetu. Nowiejsza polska literatura od wozstania 1863 goda do naszych dnjej. Peterburg, (1908).8°. T. I, s. XIX i 420; T. II, s. XVI i 493.

Uczony świat słowiański zna od dawna p. Jacimirskiego (z polskiego Jaćmierza niegdyś!), jako ruchliwego i gorliwego zbieracza pomników staroruskich, szczególnie z bibliotek południowo-słowiańskich i rumuńskich; specjalnością jego było i jest dotąd uprawianie stosunków słowiańsko-rumuńskich; wiadomo przecież, że aż do XVII wieku językiem urzędowym rumuńskim, w każdej dziedzinie (cerkwi, szkoły, literatury itd.), był słowiański, cerkiewny. Oprócz licznych przyczynków źródłowych ogłaszał p. J. i całe dzieła, np. monografię o Camblaku, metropolicie kijowskim, co do Konstancyi na sobór z obedyencyą rzymską się wybrał i w literaturze różnemi „słowami“ (pouczeniami) imię utrwalił: osobistość tajemnicza, skoro p. J. po jej śmierci oficjalnej każe jej jeszcze przez dziesiątki lat żyć i pisać, a raczej tylko odpisywać w co ani rusz uwierzyć nie myślę. Całkiem niespodzianie odstąpił się ten sam autor (przynajmniej zgodne inicjały, A. J., dowodzą mi lepiej tej identyczności, niż kombinacje autorskie przy Camblaku i mnichu Grzegorzcu), z zupełnie nowej strony, jako badacz, znawca i miłośnik najnowszej literatury polskiej.

Nie jedyny to uczony ruski, co się rzeczami polskimi zajął; mogliśmy dziś wskazać i innych, np. lingwistę Kulbakina, sławistę Francewa itd. Gdy ci się jednak poza koła specjalne, fachowe, nie wychylają, zwraca się p. Jacimirskij do najszerzego ogółu ruskiego. Sam fakt, że autor ruski żywi niekłamana sympatyę dla literatury polskiej; że omawia ją bardzo obszernie; że zaznajamia obcą, nieraz wrogą nam publiczność z naszymi pisarzami i dziełami, w analizach i próbach, wierszem i prozą, że przyczynia się do